

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. Lwów dnia 20. Lutego 1869. 6.

Szląsk.

(C. d.) Po upływie lat 75, jak owi trzej bracia Szląska dostali, nawiedziły Polskę straszne nieszczęścia — nastąpił pierwszy napad Mongołów czyli Tatarów. Było to na wiosnę roku 1240, a więc 628 lat temu, kiedy w Polsce panował Bolesław Wstydliwy. Król ten nie był już tak dzielny jak inni Piastowie, jak Bolesław Chrobry albo Bolesław Krzywousty; dla tego też jak tylko dowiedział się o zbliżaniu się tej dziczy azyatyckiej, zamiast zbierać lud i wojsko na obronę kraju, przeniósł się z Krakowa do Węgier, Tatarzy tymczasem idąc od wschodu słońca, ledwo gdzie niegdzie opór znaleźli, a splądrowawszy Ruś, spalili Kraków, i jak chmura szarańczy szli dalej ku Szląskowi. Wszystko uciekało przed nimi w lasy i puszcze, albo kto mógł do nielicznych wtedy zamków, opuszczając na los wsie i miasta. Tatarzy zabierali przeto wszystko i odsyłali do głównego obozu, a resztę palili do szczętu.

Właśnie wtedy książęta szląscy byli w zaciętej kłótni, i wojowali między sobą, kłócili się nadto z biskupami i przemożnemi panami. Między tymi był jednak na Szląsku jeden czcigodny młodziuchny książe Henryk

zwany Pobożnym, syn Śtej Jadwigi i nieboszczyka Henryka Brodatego, księcia Lignickiego. Otóż gdy pokazały się chmury Mongołów na Szląsku, najpierw Mieczysław książe Opola zabiegł drogę jednemu oddziałowi, co się przez rzekę Odrę przeprawił, i do szczętu go zniszczył; ale kiedy niezmierna moc najezdzców nadciągnęła, musiał się cofnąć. Szli więc rabusie dalej i zaszli aż pod Wrocław. Wrocławianie spalili miasto ażeby się w niem Tatarzy nie usadowili, sami zaś schronili się do obronnego zamku. Chciały go zdobyć dzikie tłumy, ale napróżno, mury były silne. Zwrócili się przeto w lewo i sunęli w niezliczonych zastępach ku Lignicy. Ale tam zastali wojska różnych polskich i szląskich książąt, a między niemi i Henryka Pobożnego, którego własna matka na tę wojnę przeciwko niewiernym wyprawiła. Zatrzymali się więc Mongoły, a potem z ogromnym krzykiem i świstem napadli na chrześcian. Rycerstwa polskiego było tam dziesięć razy mniej niż Tatarów, pomimo to strasznie wrogów dzikich tępili, i kto wie, czyby na jego stronie wygrana nie była została, gdyby nie jedno zdarzenie z którego dzisiaj każdy by się uśmiał, a które w tych dawnych czasach strachem okropnym wojsko polskie przejęło. Oto Tatarzy widząc, że nie mogą przemódz chrześcian, wystawili na wysokiej tyce poczwarną głowę dziwnie z czegoś zrobioną, ziejącą z siebie kłęby dymu i iskier. Strach padł na polskich wojowników, myśleli że to czary, więc w nogi. Tatarzy też tego tylko czekali; jak nie zaczną rąbać uciekających i deptać kopytami koni na pięty, aż większą połowę wojska polskiego i wielu książąt położyli trupem. Każdemu zaś zabitemu obcięli jedno ucho, i tych uszu dziewięć worów nazbierali, bo taki był brzydki zwyczaj u nich, że każdemu zabitemu nieprzyjacielowi to robili, aby się mieli czem przed swoim wodzem pochwalić. — W tej bitwie poległ także nieodżałowany książe Henryk.

Widzicie więc, jak to źle wierzyć w gusła i czary; ale wtedy ludzie byli ciemniejsi i nie wiedzieli, że ta głowa poczwarna była napełniona siarką, saletrą, a pewnie i prochem, albowiem wtedy znano już proch strzelniczy na Wschodzie, kiedy u nas w Europie dopiero w 100 lat potem nauczono się go robić.

W tej bitwie pod Lignicą padło i Tatarów niemało, bo zachwiali się w swej drodze i nie śmieli postępować dalej, tylko spiesznie nazad powrócili z wielką zdobyczą i niewolnikami do swoich. Tak więc krew polskich rycerzy poległych pod Lignicą, wstrzymała Mongołów i niedopuściła im pójść na zagładę innych chrześcjańskich narodów Europy.

W tym napadzie okropnie ziemia szląska ucierpiała; dymiły się popalone wioski i miasta, poniszczały zasiewy i dużo ludzi uprowadzono w niewolę. A na domiar złego, kłócili się książęta wciąż między sobą. W ciągłych wojnach zubożeli oni bardzo, zaciągali przeto długi od Niemców i dawali im obszerne powiaty w zastaw, które później trudno było już odkupić. Że zaś miasta były wyludnione, sprowadzono więc rzemieślników Niemców, dla przynęcenia których książęta obdarzali takie miasta

prawem nie krajowem, ale niemieckiem. Niektórzy książęta stali się tak Niemcom przychylnymi, że się nawet kuso z niemiecka stroili i po niemiecku mówili. Za ich przykładem także wielcy panowie niemczeli; jedni tylko księża biskupi pozostali wiernymi zagrożonej narodowości, aby ją więc ocalić przed zniemczeniem, zakazali uczenia języka niemieckiego po szkołach. (Dok. nast.)

Podróż balonem.



Balon jest to przyrząd służący do unoszenia się w powietrzu. Sposób ten jednakże jest bardzo kosztowny. Trzeba bowiem wiedzieć, że ta kula, którą widzicie na obrazku unoszącą się po nad ziemią, jest cała z jedwabiu. Oprócz tego napełniona być musi sztucznem powietrzem czyli gazem, co wiele pracy wymaga i dużo kosztów za sobą pociąga. Pod tą jedwabną niby kulą widzimy łódkę za pomocą sznurów do niej przytwierdzoną, w którą wsiadają aeronauci czyli żeglarze napowietrzni. Że jazda taka musi być także bardzo niebezpieczną, o tem przekonują nas liczne nieszczęsne wypadki, jakie się tym żeglarzom wydarzają. Jeden z nich tak opisuje podróż swoją w balonie:

O zmierzchu wsiedliśmy do gondoli.

W krótce właściciel balonu wydał rozkaz do odcięcia sznurów, które balon na ziemi utrzymywały. W tem zagrała muzyka ogrodowa, zgromadzone tłumy żegnały nas powiewając chustkami a balon z nadzwyczajną szybkością uniósł się w górę. Wtedy zapaliliśmy sztuczne ognie, które zabraliśmy ze sobą, a które widzom na ziemi piękny musiały sprawiać widok. Im wyżej wznosiliśmy się w górę, przedmioty stawały się coraz mniejszemi, nakoniec znikło wszystko z przed oczu naszych. Mogliśmy być już około kilkatysięcy stóp po nad Londynem (stolica Anglji), gdy jeden z kierujących balonem ostrzegł nas, że balon zanadto wydęty. W skutek tego otwarto klapę dla wypuszczenia powietrza, lecz ta nieszczęśliwym przypadkiem pękła, a balon z tą samą szybkością, z jaką unosił się w górę, począł spadać ku ziemi.

Niebezpieczeństwo było wielkie. Wyrzuciliśmy więc z balonu wszystek balast i cokolwiek tylko mogło być dla niego ciężarem, lecz szybkość spadania wcale się przez to nie zmniejszyła. Wypróżniony z powietrza balon sprawiał po nad głowami naszemi szelest, jaki sprawiają żagle na okręcie wiatrem smagane. Położenie nasze stawało się coraz okropniejsze. Jedynym ratunkiem mogło być dla nas upadnięcie do wody.

Wyrzuciłem w powietrze kartkę wydartą z pugilaresu i przekonałem się, że szybkość, z jaką na dół lecimy, jest przerażającą i że po spadnięciu ślady zaledwo z nas tylko zostaną. Już mogliśmy rozróżnić domy i światełka na ziemi i coraz chyżej i chyżej pędziliśmy na dół.

W chwili, kiedy zrujnowany balon nasz mijał dachy wysokich kamienic i gmachów stolicy, przyszła mi do głowy myśl ocalenia się w następujący sposób:

Oto oburącz chwyciłem się wiszących od balona sznurów, aby tym sposobem uwisnąć w powietrzu i uniknąć pierwszego uderzenia gondoli o ziemię. Tym-

czasem Opatrzność czuwała nad nami i inaczej zarządziła, a sposób mój ocalenia się stał się niepotrzebnym. Szmat z balonu, jego sznury i liny zaczepiły się na drzewach ogrodu i na nich uwisły. Dzięki tej gęstej sieci sznurów i lin otaczających balon, ocaleliśmy wszyscy, odnosząc tylko lekkie stłuczenia i nabawiwszy się niemało strachu. Upadek ten nastąpił w odległym ogrodzie o milę od miejsca, z którego wsiedliśmy do gondoli.

Tak samo lub gorzej jeszcze powiodło się innym żeglarzom powietrznym, co się odważyli na taką podróż.

Z tąd widzimy, że żegluga powietrzna nie jest dotąd wydoskonaloną. Czy zaś będzie kiedy wydoskonaloną tak, aby każdy śmiało mógł wsiadać do balonu i płynąć powietrzem do pewnego celu, nie można wiedzieć, należy to do przyszłości.

Piękny przykład koleżeństwa.

W jednem z większych miast naszego kraju, mieszkało na stancyi u pewnej pani siedmiu uczniów. Wszyscy mieli dobrze się mających rodziców, jeden tylko między nimi był bardzo ubogi. Na imię było mu Szczepanek. Kochali go wszyscy, bo się dobrze uczył, często im poprawiał zadania, dobre dawał wskazówki, przestrzegał w każdym razie a więcej może dla tego, że im wieczorami opowiadał rozliczne historyjki o różnych dziwolągach, zaklętych zamkach i dla tego, że bardzo był wesołym. Żył ubogo, bo rodzice mało mu przysyłali, lecz nie szemrał nigdy — na tem chętnie poprzestawał i nie pragnął niczego, jak tylko żeby mógł wszystkie pokończyć klasy. Aż tu jednego roku, właśnie przed samem Bożem Narodzeniem przybywa jego matka i tak mówi do jego współuczniów, którzy z nim razem mieszkali:

— Mojego Szczepanka ostatni raz już oglądacie. Ze świąt nie wróci do was więcej, bo bieda w domu nie pozwala posyłać go do szkoły.

— Ależ tego nie zrobicie, pani matko — powiedzieli współuczniowie — bo Szczepanek pięknie się uczy, więcby szkoda była, żeby porzucił szkołę. My go kochamy całem sercem, bo to prawy chłopiec.

— Wszystko to pięknie — odpowie matka — żal mi bardzo, ale Szczepanek do szkoły chodzić nie może.

— To niech chociaż rok skończy! — prosili uczniowie. Dajcie się namówić a nie pożałujecie tego. Nam by się przykrzyło bez Szczepanka a szkoła utraciłaby w nim pracowitego i pilnego ucznia.

— Moje dzieci! — mówiła matka ze łzami w oczach — ja przecież z duszy i serca pragnę szczęścia dla mojego syna, ale widzi Bóg — nie możemy go do szkoły posyłać. Na jego dotychczasowe potrzeby sprzedałam krowę; ojciec już od dwóch miesięcy leży chory, nic już nie zarabia a człowiekowi ze zmartwienia świat brzydnie....

Na te słowa posmutnieli chłopczyki, wyszli spiesznie na podwórze i radzą między sobą.

— Nie dozwólmy, aby Szczepanek przestał chodzić do szkoły — mówił jeden.

— Ale cóż poradzimy — mówi drugi, kiedy matka uprosić się nie da a ma słuszną do tego przyczynę.

— Otóż ułóżmy inaczej — przemówił Pawełek, który był najstarszym i najlepiej się mających miał rodziców.

— Słuchamy cię bracie! — powiedzieli wszyscy.

— Jest nas — rzeknie Pawełek — tylu na szczęście, ile dni w tygodniu; otóż niechże każdy z nas kolejno codzień dzieli się swoim obiadem ze Szczepankiem a żaden z nas nie poniesie uszczerbku. Ja podzielę mój obiad w poniedziałek, ty we wtorek i tak dalej. W niedzielę złożymy się wszyscy i tak żywić będziemy dobrego Szczepanka.

Za wolą rodziców naszych możemy mu dawać stare suknie i robić składki na pióra, papier i t. d.

— Zgoda! śliczny pomysł! — powtórzyli wszyscy. — Chodźmy o tem oznajmić jego matce.

Wszedłszy do pokoju, widzieli jak Szczepanek zbierał swoje rzeczy.

Przystępuje ku niemu Pawełek i powiada:

— Zostań z nami, dobry koleżko! My za tobą prosić będziemy!

Zwraca się znów do matki i tak mówi:

— Uradziliśmy między sobą, aby Szczepanka żywić kolejno swojemi obiadami i zaopatrywać go w różne potrzeby.

Mątce błysnęła łza radości, chce dziękować dobrym chłopcom, w tem zbliża się do niej gospodyni domu i powie:

— Do tak szlachetnego czynu chcę i ja przyłożyć moją rękę. Szczepanka kochają wszyscy, a że i ja jemu jestem nader życzliwą, więc za darmo ofiaruję stancyę, niech z Bogiem chodzi do szkoły!

O dzięki wam zacni ludzie!—zawołała matka, i z rozczulenia wielkiego nie mogła już więcej mówić. Jaka wtedy nastąpiła scena, trudno opisać dokładnie. Szczepanek ściska swoich kolegów, dziękował im serdecznie a matka płakała z radości.

I chodził odtąd Szczepanek do szkoły, uczył się wzorowo wspierany od swoich współuczniów i najpiękniejsze świadectwo złożył rodzicom po skończonym roku szkolnym.

Bóg się zmiłował, ojca jego podniósł z łoża boleści, który pracował na nowo, więc i Szczepanek po wakacyach poszedł do szkoły. Znowu wspierali go dobrzy uczniowie, aż niebawem dostał stypendyum za wzorowe obyczaje i celujący postęp w nauce.

Dzisiaj spokojnie spogląda on w przyszłość a za łaską nieba wyjdzie kiedyś na człowieka, toż nie zapomni o pięknym czynie kolegów, którzy mu do tego ułatwili drogę.

Podaję wam, młodzi czytelnicy, piękny ten przykład na zbudowanie a więcej dla tego, żebyście naśladując owych dobrych chłopczyków, podobnie uczynili, gdyby wam się również stosowna zdarzyła sposobność.

J. Ch.

Zjawiska natury.

Geologia uczy nas, iż ziemia we wnętrzu swojem jak przed tysiącami wieków, kiedy powstawała i tworzyła się w ogólnym chaosie, tak i po dziś dzień jeszcze jest w stanie płynnym i ognistym. I jak niegdyś tak i dziś skorupa ziemna, pokrywająca tę ognistą massę, nie mogąc się oprzeć ciśnieniu, jakie na nią ta potężna plutoniczna siła wywiera, pęka i tworzy nowe wulkany, lub też nowe góry i wyspy. Pierwotnie gładka powierzchnia ziemi parta ze środka, podniosła się — tworzyła góry i doliny, a czem mniejszy był opór na powierzchni, tem wyższe powstały góry.

Czynność ta nie ustała, lecz jeszcze trwa ciągle, i dla tego to widzimy powstające góry, nowe przepaście. Już starożytni pisarze powiadamiają nas o tworzeniu się wysp i nowych gór, a wyspy takie jak Santorin, Thera, Therazia i Asprosivia są najlepszemi świadkami tej plutonicznej czynności. W roku 1536 okolica Neapolu była długotrwałem trzęsieniem ziemi nawiedzoną; trzęsienie to nie było tak silne, aby miasta rozsypywały się w ruiny, lecz niepokoiło ono mieszkańców tem bardziej, że trwało przez ciąg lat dwóch, aż nakoniec w r. 1538 w pobliżu Baji powierzchnia ziemi będąc gładka i równa, podnosić się poczęła, tworząc niejako potężny pęcherz. W nocy dnia 28 Września 1538 r. pośród przerażającego łoskotu, pęcherz ten czyli nabrzmienie powierzchni ziemi, które to nabrzmienie do 100 stóp przy objętości 8,000 stóp podniosło się, pękło. W skutek tego nastąpiła erupcya czyli wybuch wulkaniczny, a wyrzucona lawa, popiół i kamienie usypały potężne góry, które po dziś dzień nazwę Monte-nuova noszą.

O wiele nowsze jest powstanie wulkanu Jorullo. W odległości sześciodniowej podróży do Meksyku w intendenturze Valladolid, była położona okolica, którą śmiało porównać można z czarodziejską doliną. Ani miejscowość ani też tradycje nie okazywały jakoby tam kiedykolwiek wybuchy wulkaniczne miały miejsce, mimo iż wulkany całe państwo meksykańskie otaczały. W Czerwcu 1759 r. mieszkańcy tej okolicy z niemałem przerażeniem usłyszeli łoskot podziemny głuchy, przeciągły i złowrogi, który trwając przez kilka tygodni, nakoniec zakończył się okropnem dwa miesiące trwającem trzęsieniem ziemi. W początkach września trzęsienie to ustało i mieszkańcy potrwożeni, do zwykłych czynności wracać poczęli, gdy naraz w nocy z 28 na 29 września z podwójną gwałtownością wstrząśnienia ziemne wznowiły się i przestrzeń kilkumilowa poczęła się podnosić, nadymać w kształcie niezmiernej wielkości pęcherza, który oderwawszy się od reszty otaczającej go równiny, odsłoniwszy wszystkie pokłady, z jakich ta część ziemi się składała, wyrósł do 500 stóp wysokości, tworząc równą płaszczyznę, na szczycie rozległą 4 do 5 mil kwadratowych. Z nieodległych wyniosłości nieszczęśliwi mieszkańcy tej prowincyi widzieli dokładnie ten straszliwy wybuch, który na nich tak silne wywarł wrażenie i tak żywo im utkwił w pamięci, iż w lat 30, kiedy tę miejscowość odwiedzał sławny Humboldt, naoczni świadkowie tego wydarzenia z taką żywością przedstawili mu obraz zajścia całego, jak gdyby to dopiero przed kilku dniami miało miejsce.

Powierzchnia wygórowanego kraju bałwaniła się jak morze wzburzone, tysiące pagórków 10 do 20-tu stóp wysokich podniosło się i opadało, aż w końcu środek rozpękł się i z przestrzeni wynoszącej prawie jedną milę kwadratową, wybuchł płomień, potężnym słupem dymu, wyrzucając masy popiołu, rozpalonych kamieni, jako też żużel, kilka tysięcy stóp w górę. Wzdłuż szczeliny wybuchem utworzonej, wznosiło się sześć pagórków, w pośród których utworzył się do dziś jeszcze istniejący wulkan Jorullo, który dosięgał 1,200 stóp nad powierzchnię wyniosłości, a która wraz z tym nowym wulkanem nad powierzchnią równiny wynosi 1,700 stóp wysokości.

W zeszłym roku miały miejsce podobne erupcie na kuli ziemskiej, co udowadnia, że tak większe jak i mniejsze przestrzenie powierzchni ziemi naszej, przez wewnętrzne działanie wulkanicznej siły podniesione czyli wywyższone być mogą, i że perjod tworzenia się skorupy ziemnej bynajmniej jeszcze nie ukończył się, lecz przeciwnie, że skorupa ziemna jeszcze ciągle się tworzy i różnym zmianom podlega, zmianom takim, których doniosłości nikt zbadać nie jest mocen.

Chłopczyk i pszczółka.

Mały Stasio wesół, żywy;
Trochę swawolny i trochę złośliwy,
Wysunął się po cichutku,
I nuż kwiatki rwać w ogródku.
Patrzy!... a pszczółeczka krąży koło róży krzaczka.
Zwrócił uwagę na tego robaczka,
I każdy ruch jego śledzi.
Pszczółka już na pączku siedzi.
A tuś mi!... poczekajno, pszczółeczko zuchwała;
Machnął rączką — a pszczółka z brzękiem uleciała.
Żal jej jednak tego kwiatka;
O! bo to była śliczna, jak pałacyk chatka!
Różowym aksamitem powleczona cała,
I nie jedna perełka na jej tle błyszczała;

Więc się gniewa na chłopczyka i zemstę mu obiecuje. —
Chłopczyk zmęczony zasnął nad brzegiem strumyka,
Postrzega to pszczółeczka, żądło mu gotuje. —
„Mogłabym cię ukarać, niebaczny dzieciaku!
„Pamiętasz! jakeśto mnie spędził z róży krzaku?“
Zabrzękła mu koło uszka
Lecz litość do gniewnego wstępuje serduszka.
„O! ja nie taka mściwa; spij spokojnie sobie,
„Ja ci nic złego nie zrobię;
„Przebaczam ci urazę, bo przebaczać miło!“ —
Owemu chłopczykowi wszystko się to śniło.
Przebudza się i pszczółki w około siebie szuka;
Uleciała pszczółeczka, została nauka. —

J.

Imieniny Walerki.

„Jutro Walerki imieniny! Jutro Walerki imieniny!” Tak z radością wołali Franuś i Ludwinia. „Walerka ma już pięć lat i niezadługo zacznie się uczyć razem z nami. Już się Walerka na to oddawna cieszy. Walerka chciałaby jak najprędzej zacząć się uczyć czytać, pisać i rysować. Walerka dostanie także odemnie piękną laleczkę. Oh, jakże się ucieszy nasza siostrzyczka!” mówiła Ludwinia. — „Ja także,” rzekł Franuś, „chciałbym sprawić radość Walerci. Doradź mi tylko kochana Ludwiniu, co jej mam dać.”— „Oto daj Walerce książeczkę z obrazkami lub wzorki do rysowania, odpowiedziała Ludwinia. Walerka rysować będzie rozmaite rzeczy: stoliczki, ławeczki, łóżeczka, komódki, domeczki, drzewka. Zobaczysz, że tem Walerce wielką radość sprawisz”. — „Usłucham ciebie siostrzyczko!” rzekł mały chłopczyna i pobiegł do swego pokoiku.

Nadszedł poranek. Franuś i Ludwinia wstali bardzo wcześnie. Walerka spała jeszcze. Brat i siostra na paluszkach weszli do sypialnego pokoju ze swojemi podarunkami, przysunęli stoliczek do Walercinego łóżeczka i pięknie wszystko poukładali. Potem zaraz wyszli do przyległego pokoiku; ale wychodząc, nie zamknęli drzwi zupełnie, żeby widzieć radość przebudzonej siostrzyczki. — Radość Walerki była niewymowna. W tem weszli rodzice do pokoju i ofiarowali Walerce jeszcze na wiązanie nową sukienkę i pudełko z rozmaitemi zabawkami.

Kto dar piękny otrzymuje,
Miłą radość w sercu czuje,
Kiedy wie, że na wiązanie
Składa mu dar przywiązanie.

Wiązanka pięknych myśli.

Pamięć tego nie umiera, kto biednemu łzy ociera.
Kto o nieszczęśliwych pamięta, o tych Pan Bóg nie zapomina.
Dziatki oddają dobrodziejstwa — wzięte w dzieciństwie — rodzicom swoim starym.
Kto się niedouczy albo przeuczy, szkodliwszy bywa nad prostaka
Nie dopuszczaj wkorzenić się złemu; co dziś łatwo wyrwać możesz, jutro siłą nie wyważysz.

Łagodność przy cnocie i skromności, wszystko dokaże.
Oszczędzaj swoje, żebyś cudzego nie pragnął.
Lepiej swoje stracić, niż cudze niesłusznie zyskać.
Porada albo przestroga, jak ziarno taki owoc wydaje, na jaką ziemię padło.

Osieł.



Osieł należy do jednego rodzaju z koniem; podobnie jak koń ma całe kopyto, ale nierównie mniejszy jest od niego, a przytem odznacza się długiemi zwieszonemi uszami. Pomimo swego podobieństwa do konia, osieł nie rży jak koń, ale wydaje głos ryczący, jakoby głoski *ya* wymawiał. — Bardzo użyteczny w gospodarstwie i sposobny do dzwigania ciężaru, przestaje na najlichszym nawet pokarmie, jak oset, chwast i pokrzywa. — Osieł pospolicie jest koloru popielatego z czarnym pręgiem na grzbiecie, w ciepłych krajach jednak włos jego przybiera kolor ciemniejszy; tam jest on i daleko zgrabniejszy i zwinniejszy, niżeli u nas.

W Azyi znajdują się stada osłów dzikich, które pod jesień przechodzą z Tataryi w łagodniejsze okolice Indyi i Persyi. Czytamy w Pismie św. nieraz o osłach, albowiem Palestyna leży w sferze ciepłej. Tam też Pan Jezus na ośle odprawił uroczysty wjazd do Jerozolimy. — Mleko ośle ma własności leczące; używane jako napoj, uśmierza cierpienia piersiowe i leczy suchoty.

ROZMAITOŚCI.

— Z Rzymu piszą: W dniu 1. lutego Ojciec św. w towarzystwie dworu swego zwiedził seminaryum rzymskie, w którem tak duchowna jak i świecka młodzież pobiera nauki. Przyjmowany był przez kardynała Patrizego i profesorów przy tymże zakładzie i po krótkiej przemowie zaprowadzony do sali bibliotecznej, gdzie usiadłszy przypuścił uczniów do ucałowania stóp swoich. Między niemi zaszczytu tego dostąpili i alumni kollegium polskiego. Gdy Ojciec św. dostrzegł ich zielone pasy, zawołał z uśmiechem: „Ecce i Polacchi!" (Otóż i Polacy), poczem skinął na nich, a po ucałowaniu stóp swoich, rozmawiał z nimi a w końcu pobłogosławił.

— Według statystycznego zestawienia, Galicya ma rozległości 1.364. mil kwadratowych; liczy miast 85, miasteczek 234, wsi 6.271, a domów 760,181. Ludność wynosiła podług ostatniej konskrypcyi w r. 1865, 5,147.621 dusz.

ZAGADKA.

Co to jest, co gwiżdże, a nie ma ani trąby, ani gardła?

Rozwiązanie zagadki podanej w Nr. 4. — **U-łan.**

Szan. Prenumeratorowie nie zawsze zdążają na czas z przedpłatą przy zmianie kwartału lub roku, lubo nie chcą doznawać przerwy w przesełaniu niniejszego pisemka. Dla wydawnictwa sprawia to oprócz finansowej i tę niedogodność, iż nie może wiedzieć, kto chce lub będzie dalej prenumerować, a kto nie.—Z zwróceniem 1go numeru możemy zrozumieć, że czytelnik nieżyczy dalej prenumerować, kto jednakże 1szy i resztę numerów zatrzymał, tem samem oświadcza, że i nadal pozostanie czytelnikiem i zobowiązuje się do ujszczenia przedpłaty.— Przypominając to szan. Czytelnikom naszym, którzy dotąd jeszcze przedpłaty na rok bieżący nie nadesłali, ponawiamy naszą prośbę o przyspieszenie takowej (według woli całorocznej 3 złr. albo półrocznej 1 złr. 50 kr.). — Na żądanie uzupełnienia brakujących numerów z roku ubiegłego, przesełają się takowe bezpłatnie.

Wydawca i odpowiedz: redaktor **K. Stupnicki.** Z drukarni krajowej M. F. Poremby.